

W Czyścu

15 września 2019

W jednym z zaniedbanych bloków mieszkalnych Czyśca, położonych tuż przy strefie ochronnej, oddzielającej go od Nieba, stał w oknie bardzo przystojny duch mężczyzny, w pustynnym, piaskowym mundurze, ozdobionym tylko zawieszonym pod szyją niemieckim krzyżem żelaznym z brylantami. Patrzył przez lornetkę na palmy widocznego po drugiej stronie ogrodu granicznej, niebiańskiej kawiarni Dyktatorskiej. Mój Boże – myślał – tylu dobrych znajomych, z którymi chętnie bym pogadał, a także duchów facetów, których chciałbym poznać. Ale bardzo rzadko dają mi przepustki na tamtą stronę, a skorzystać z nielegalnych wycieczek do Nieba mi nie wypada. No i kary są uciążliwe. Odbierają na kilka miesięcy kartki na alkohol i na lepsze zakąski.

Westchnął ze smutkiem, bo właśnie zobaczył jak do kawiarni wchodziło rozbawione towarzystwo. Na czele szedł Churchill, zarażający wszystkich dobrym humorem, za nim Canaris, hrabia Ciano, Einstein, Onassis i Castro.

Zmartwienie starego pilota

Usłyszał, że ktoś bez pukania wszedł do jego kawalerki – typowej w Czyścu, zaledwie 15 metrowej. Zawsze wpadał w depresję, jak pomyślał, że w tych warunkach ma spędzić jeszcze ponad 20 lat, bo na pobyt w Czyścu skazano go – jak wszystkich samobójców – na 100 lat.

Odwrócił się. Z rozłożonymi powitalnie rękami szedł do niego uśmiechnięty duch grubego faceta, w wyjątkowo ozdobnym mundurze.

– Serwus – Herman – powiedział. – Nic nie chudniesz na tym niemal więziennym wikcie. Ale, jak widzę, humor masz dobry.

– A ty, Rommel, jak zawsze smutny. Marszałek, z krystaliczną opinią i pięknym przydomkiem „lisa pustyni”, powinien być przykładem radości. W końcu w Czyścu nie jest tak źle. Mnie najbardziej denerwuje niedostatek alkoholu, obowiązkowy udział w codziennych mszach i te niemiłosiernie fałszujące chóry anielskie. Ale, w przeciwieństwie do Ciebie, ja mam powody do zmartwień. Ci prokuratorzy od Gabriela ciągle mnie gnębią, chcą bezwzględnej realizacji wyroku skazującego mnie na piekło i uważają, że powinienem, do czasu rozpatrzenia mego odwołania, już siedzieć tam z Adolfem i jego towarzystwem.

– No właśnie. Miałeś mieć wstępną rozprawę apelacyjną. Widocznie Ci się udało, jeśli nadal widzę cię w Czyścu?

– Mam doskonałego obrońcę, takiego młodego podarchanioła. Użył trzech argumentów. Po pierwsze, że jest teraz precedens niewykonywania wyroków, bo na ziemi, w Polsce, administracja państwowa przestała wykonywać wyroki najwyższych sądów.

– Jak to? Przecież Polska jest demokratycznym państwem prawa?

– Była. Ale panująca od czterech lat władza wprowadziła nowe rozwiązania ustrojowe, które można nazwać „autokratyzmem demokratycznym”. Mają takiego niskiego autokratę i jak ona powie, że wyroku lepiej nie wykonywać, to znajdują „demokratyczne” sposoby, aby spełnić jego życzenie. Ale wróćmy do mnie. Drugim argumentem było to, że ja nie zajmowałem się obozami koncentracyjnymi, w żadnym nie byłem i nie widziałem, co tam wyprawia ten sadysta Himmler. No i po trzecie, Wydałem rozkazy, aby przyzwoicie traktowano alianckich pilotów, którzy dostali się do niewoli i w ogóle zawsze byłem przyjacielem wszystkich lotników, także wrogów. I do tego ostatniego argumentu ściągnął dobrego świadka z Nieba.

– Kogo?

– Naszą słynną pilotkę Hanię Reitsch. Ona wprawdzie była wielbicielką Adolfa, nawet wylądowała pod Bramą Brandenburską, kiedy Rosjanie już byli w mieście i chciała go ewakuować, ale

nie zapisała się do partii, nigdy nikomu nie zrobiła nic złego, po wojnie przyjmował ją nawet Kennedy, – a teraz, jak mi mówiono, jest w przyjaźni jego duchem.

– I co ona zeznała?

– Że była w 1942 roku na lotniczej imprezie alkoholowej z moim udziałem. Siedziała mi na kolanie, a ja chwaliłem angielskich i rosyjskich pilotów, a nawet zaśpiewałem refren piosenki z takiej filmowej komedii rosyjskiej, propagującej lotnictwo. Zaraz, jak to szło, „Pierwom diełom, pierwom diełom – samolioty! A dziewczki? A dziewczki patom!”. Kazali mi to zaśpiewać na tej rozprawie. To tak rozbawiło archaniołów-sędziów, że odrzucili wniosek o przeniesienie mnie do Piekła aż do czasu rozpatrzenia odwołania. A jak wiesz, tutaj się nie spieszą. To może trwać nawet sto lat.

Rommel podniósł lornetkę i znowu popatrzył na odległą kawiarnię po drugiej stronie granicy.

– Popatrz, Goring, jak to się tutaj wszystko miesza. Widzę, że w Dyktatorskiej zbiera się dzisiaj także damskie towarzystwo. Jest księżna Diana, Merilyn Monroe, Margaret Thatcher, wspomniana przez Ciebie Hania, a nawet Dolores Ibarruri i Wandzia Wasilewska. Oczywiście. Nikomu nie zaszkodziła i wierzyła w słuszność idei. A to się liczy przy wyroku. O, wchodzi jeszcze ta plotkara Helena z Troi. Będzie większa popijawa. Mają dobrze, bo u nich alkohol jest w pakiecie i bez ograniczeń. Nie potrzebują żadnych kartek.

W nędznej piwiarni

– No właśnie, Rommel, przyszedłem, żeby Cię zabrać na męskie, wojskowe spotkanie w tym naszym rachitycznym parku. Przy piwie, bo na kartki można go więcej dostać.

– Mogę pójść, a kto tam będzie?

– Z naszej dzielnicy Żukow, ten pechowiec Patton, Rokossowski

i Franco. Może także Kadafi. Z odległych historycznie dzielnic Czyśca dojdzie może Olek Macedończyk.

– To ciekawe towarzystwo. Nie lubię tylko Franco. Taki z niego generał jak ze Stalina.

– Ale to nie koniec! Na zaproszenie Rokossowskiego przyjdą jeszcze podobno z Nieba Bradley, Montgomery i dwaj Polacy Anders i Berling. W Niebie dają im przepustki bez trudu, bo nie mają obaw, że ktoś będzie chciał zostać nielegalnie w Czyścu.

– To miło. Z Montgomerym jestem w przyjaźni, w końcu to on wymyślił ten mój przydomek, bo go chytrze jak lis zaplątałem w Afryce. A kto to ten Berling? Nazwisko gdzieś mi się obiło, ale dokładniej nie kojarzę.

– To też taki generał, który zebrał w Rosji armię z zesłanych Polaków i uciekinierów, ale zrobił to później niż Anders. Andersa z jego armią Stalin wypuścił do Iranu i trochę nam zaszkodzili w Afryce, a potem w kampanii włoskiej. A tego Berlinga już nie wypuścili, dołączyli jego armię do sowieckiej i posłali na front wschodni. Stoczyli z nami kilka większych bitew i doszli aż do Berlina.

– To on z Andersem pewnie się nie lubią.

– Odwrotnie, są w wielkiej przyjaźni. Teraz zresztą wszyscy współczują temu Berlingowi, bo jego pomnik w Warszawie, co jakiś czas oblewają farbą, a ostatnio nawet go wywrócili. Ja też mu przesłałem wyrazy ubolewania, w końcu to nasz kolega po fachu.

– Nie rozumiem, zasłużonemu generałowi we własnym kraju wywracają pomnik? Kto to robi?

– Jacyś prawicowi, młodzi Polacy, którzy każdego, kto współpracował z Sowietami uważają za zdrajcę. Ja się nie dziwię, bo trochę znam Polaków. Oni zawsze dużo mówią o

jedności, ale ich polityczne ugrupowania obrzucają się obelgami. Ten autokrata, który teraz dowodzi ich rządzącą partią, wszystkich przeciwników nazywa „drugim sortem”. Lekceważy ich. Uważa za mniej od niego inteligentnych. Powtarza błąd Mussoliniego.

Agresywna prawica

– Właściwie, Herman, skąd ty tak dużo wiesz o Polakach?

– W okresie międzywojennym bywałem u nich na polowaniach, w tej ich Puszczy Białowieskiej. Niektóre były bardzo udane. W 1938 roku ustrzeliłem aż trzynaście dzików i dwa lisy! No i poznałem wielu ludzi. Zapraszał mnie zawsze i też bywał na tych polowaniach ich prezydent Mościcki. To bardzo miły i kulturalny pan, wojnę przeżył w Szwajcarii. W 1938 r. podarowałem mu z wdzięczności myśliwskiego Mercedesa, oczywiście kupionego z pieniędzy Rzeszy, a nie moich. Wizytowałem marszałka Piłsudskiego, spotykałem się z Rydzem-Śmigłym, z ich kolejnymi premierami i ministrem spraw zagranicznych, Beckem.

– I jakie miałeś wrażenia?

– U nich zawsze, odwrotnie niż w wielu krajach Europy, prawica była bardziej napastliwa od lewicy. Lewica wykazywała się pewnym umiarem. A prawicowy idiota zastrzelił im, krótko po pierwszej wojnie, świeżo wybranego prezydenta. Nazywał się Narutowicz.

– Rzeczywiście. To pamiętam, bo akurat byłem Gdańsku!

– No widzisz. Moi adiutanci, którzy na tych wyjazdach ostro popijali, przynosili mi plotki, że Piłsudski nie lubił Mościckiego, a ten się skarżył, że właściwie wszystkie ważne stanowiska były obsadzane przez oficerów z jego Legionów. Ale odłóż w końcu tę lornetkę i chodźmy, bo się na nas obrażą.

W pubie nazywanym „Marszałkowskim”, część towarzystwa już

była. Zajęli duży, drewniany stół z okalającą go z drewniana ławką. Po chwili doszli też goście z Nieba. Nawet Żukow, znany z raczej odpychającego charakteru, uściskał Berlinga i wyraził oburzenie wiadomością o pomniku. Podstarzałe anielice wprawdzie nalewały piwo z beczek do kuflów, ale trzeba je było samemu przynosić do stolika. W końcu to Czyściec i mieszkańcy nie mogą być rozpieszczani. Wypili po jednym kuflu i poszli po drugie, nie oszczędzając kartek. Nastrój zaczął się nieco poprawiać. Rozmawiano o historycznych przygodach, o aktualnym konflikcie rosyjsko – ukraińskim, o Anglikach, bezsensownie opuszczających Unię Europejską. Rommel, którego żona pochodziła z Gdańska, wrócił jednak do spraw Polski.

Neomarksizm

– Panowie oficerowie, oglądam dość często polską telewizję, chociaż tu, w Czyścu, dają nam tylko stare telewizory z czarno-białym obrazem. Herman mi trochę wyjaśnił, ale wielu spraw nadal nie rozumiem. Ostatnio u nich prawicowi politycy i kapłani bez przerwy powtarzają, że zagraża im neomarksizm. Co to jest? Jakaś nowa odmiana marksizmu? Jak byłem na przepustce w Niebie, to pytałem Dolores, ale nie wiedziała. Była tak uprzejma, że poszła do Karola Marksa, chociaż to daleko, w jednej z tych najlepszych dzielnic Nieba dla naukowców. On powiedział, że nic nie wie o jakiejś nowej wersji socjalizmu naukowego. Przypuszcza, że obawiają się po prostu powrotu jego idei. A przecież sami ją częściowo realizują, bo rozdają pieniądze za to, że się ma i rodzi dzieci. Czyli, teoretycznie, zgodnie z zasadami ekonomii, płacą za pracę przy ich powstawaniu! Uznał, że chyba nie czytali „Kapitału”, ale sam pomysł płacenia za efektywne „bzykanie” jest interesujący. Ubolewał, że sam już nie może z tego skorzystać.

Pośmiali się chwilę, a potem Rommel kontynuował.

– Teraz w Polsce weszli w okres przedwyborczy. W ich telewizji przebija się jeszcze temat drugiego niebezpieczeństwa, tzw.

ideologii LGBT, czyli mówiąc prościej homoseksualistów. Adolf też nienawidził homoseksualistów, prawie tak, jak Żydów. Nie mogę wyjść z podziwu, że właśnie w Polsce można kontynuować tą nienawiść. Oni chyba nie zdają sobie sprawy, że wpadają w pętlę czasu i zaczynają bezwiednie powtarzać historię!

– Panowie – przerwał mu Patton. – Dość płakania nad Polakami. Też mi sprawiali kłopoty. Mieli taką brygadę partyzancką, nazywaną święto... krzy..., jakoś tak, ale to jest nie do wymówienia. Ona w Czechach zetknęła się z moją drugą dywizją piechoty. Oficerowie dywizji uważali, że polski, uzbrojony oddział nie mógł się tam dostać bez współpracy z Niemcami. Nie wiedzieliśmy, co z nimi zrobić. Pamiętasz, Anders, że do Ciebie wtedy dzwoniłem, bo był pomysł, aby dołączyli do Twojego Korpusu. Ale Anglicy się nie zgodzili, bo ich wywiad też uważał, że kolaborowali z Niemcami. Zanim wyszli z Polski rozbili też kilka polskich, lewicowych, i rosyjskich oddziałów partyzanckich i dywersyjnych. Dużo ludzi zabili. Twoi prawnicy i generałowie, Żukow, chcieli ich przejąć i osądzić. Oni natomiast chwalili się, że w Czechach rozbroili strażników małego, kobiecego obozu koncentracyjnego, który i tak zajęliśmy następnego dnia. Potem robili awantury, bili się z czeską policją i nowym wojskiem. Tak mnie to wszystko wkur... że w sierpniu 1945 porozumiałem się z kim trzeba i kazałem tą brygadę rozwiązać, rozbroić, dać żołnierzom cywilne dokumenty i możliwość wstąpienia do naszych sił pomocniczych, pracy w Niemczech, albo wyjazdu do Polski lub innego kraju. Meldowano mi, że do sił pomocniczych zgłosiło się około 400 osób, czyli jedna trzecia stanu tej jednostki.

– Pamiętam tą sprawę – powiedział Montgomery. – Obiła się i o mnie. Teraz Polacy ciągle podkreślają, że są suwerennym państwem. Mają wybory, to niech sobie wybiorą to, co wydaje się im najlepsze. A my tutaj, kochani, mamy swoje zmartwienia. Musimy podjąć też suwerenną i ważną decyzję, czyli czy zamawiamy trzeci kufel piwa?!

Autorstwo: Tadeusz Wojciechowski

Źródło: Trybuna.info